

Zamków tym razem zgoła rygorystycznie ograniczyła swoją wyobraźnię sceniczną. Jej „Moralność pani Dulskiej” na scenie Teatru im. Słowackiego w Krakowie jest spektaklem programowo „poprawnym”. Może z przekory (po nafaszerowanym pomysłem „Makbecie”) lub dla celów prowokacji dobudowała do „slicznego” wnętrza krakowskiego Teatru im. Słowackiego równie milutkie wnętrze mieszczańskiego domu. I tak nieopatrzenie rozciągnęła mieszczańskość poza scenę. Mieszczańskość u Zamków pokazana jest nie poprzez brutalną demaskację, ostry rysunek wnętrza czy odrażającą powierzchowność Dulskiej. I nie w warstwie obyczajowej szukała materiału do swej interpretacji. Tropiąc mieszczańskość chciała pokazać jej nieustanną obecność, a przede wszystkim — zatrważającą żywotność w sposobie myślenia i postępowania. I potrafiła uwidocznic to arcyprostym pomysłem.

Sławny krzyk Dulskiej brzmi w wykonaniu Jaroszewskiej piśszczotliwie, wibruje radością zadowolonia, że wprowadza oto ład w ustalony rytm życia rodziny. Kaftanik „wątpliwej czystości” przemienił się u niej w pedanterię. Jej Dulska z lubością organizuje porządek domu, troskliwie, z namaszczeniem froterując szmatkami lśniąca podłogę. Dulska obłędnie kocha czystość. A czynność froterowania podnosi do rangi obowiązującego rytuału. Narzuca go wszystkim, staje się on z wolna drugą naturą domowników, przyzwyczajeniem, stereotypem i wreszcie zasadą, która w tym domu obowiązuje.

Wśród tych zabiegów higienicznych rozgrywa się całe świństwo, brudna, moralnie sprawa. Sprężenie takie początkowo bawi, potem nuży, a w końcu irytuje, gdy przeciąga się aż do aktu II. Ale w końcowej scenie zagra znowu mocno swą prostą i jakże pojemną metaforą, zastępującą fałszywie brzmiący i zazwyczaj przerysowywany akcent demaskacji. U Zamków Zbyszko (S. Szramel) w czasie sprzeczki z matką, której wytyka zakłamaną moralność, zbiera te szmaty z podłogi i z krzykiem „ja to czuję, ja to wiem, to jest to, co tu pelza” wrzuca je do pieca. Felicjan ukazujący się po chwili w drzwiach będzie bezradnie szukał swoich szmatek; niepewnie stąpając na rozjeżdżających się nogach ucieknie z mieszkania.

Pomysł Zamków nader trafnie wydobyl myśl, że to, co „pelza” w tym domu, siedzi o wiele głębiej w jego mieszkańcach. Jest trwalsze i mocniejsze niż chwilowy gest złości, zniecierpliwienia czy protestu. Ten młody, mieszczański „gniewny” bez trudu zaaprobuje argumenty swojej klasy i jej moralność. A pani Dulska po chwilowym załamaniu odzyska dawny humor. Jej pryncypia okazały się silniejsze niż bunt dwudziestolatka. Już przygotowała następny stos starzyzny. Kilkanaście ruchów nożycami — i są znowu szmatki. Rozkłada je, próbuje, czy dobrze froterują. Za chwilę wznowi codzienny rytuał, ogłaszając triumfalnie przy opadającej kurtynie: „Znów można zacząć żyć po bożemu”.